

# POLA ESPERANTISTO

MONATA GAZETO DE POLAJ ESPERANTISTOJ.

JARO XVII

WARSZAWA—APRILLO 1923 J.

№ 6 (92)

## Na dzień 3 maja!

Stoimy w przededniu wielkiego święta.

Oto nadchodzi rocznica Konstytucji 3-go maja, wiekopomnego dzieła serc i rozumu naszych przodków, i uroczystość odsłonięcia wyzwolonego z rąk wrażeń pomnika wiernego syna Ojczyzny, Józefa Poniatowskiego, i dzień powitania i uczczenia drogiego nam gościa, syna Francji a Marszałka Polski, Generalissimusa Focha...

Cześć godnym Obywatelom!

Cześć Bohaterowi, co dierzył honor Polaków!

Niech żyje wielki Wódz francuski!

*W kwietniu 1923 r.*

## IV Konferencja Polskiego Towarzystwa Esperantystów.

Dnia 28 i 29 b. m. odbyć się ma w Poznaniu, podczas targów tamtejszych, czwarty już z kolei zjazd przedstawicieli oddziałów naszego towarzystwa. Oczywiście, oprócz oficjalnych delegatów, spodziewamy się widzieć na nim liczną rzeszę członków, którzy skorzystają niewątpliwie z nadarzającej się okazji miłego spędzenia paru dni w gronie esperantystów—Polaków, tak wiele zawsze mających sobie do powiedzenia. Niemalą też atrakcją zjazdu są dobrze już w Polsce znane, imponujące Targi Poznańskie. W zjeździe po raz pierwszy brać będą udział przed-

stawiciele kilku wielkopolskich i pomorskich grup esperanckich. Będzie on zatem ważkim krokiem naprzód, w kierunku opracowania jednolitego programu przyszłej działalności, zrzeszenia całego esperantyzmu polskiego pod tym patryjotycznym sztandarem, który wyprowadza na arenę wszechświatowego ruchu esperanckiego nasze towarzystwo.

Doświadczenie lat ubiegłych wykazało nam jasno, że istnieją wśród esperantystów dwa odrębne i wykluczające się nawzajem kierunki: pierwszy ze sprawą Esperanta wiąże tendencje kosmopolityczne i antynarodowe; drugi, do którego my należymy, widzi w powszechnej mowie pomocniczej tylko znakomity środek porozumiewawczy, który wraz ze wzrostem stosunków międzynarodowych, potęgowanych przez zawrotny w ostatnich czasach postęp w udoskonaleniu środków komunikacji, staje się coraz bardziej niezbędnym dopełnieniem współczesnej kultury, którego daleko idące dobroczynne skutki dzisiaj wprost obliczyć się nie dadzą.

Kierunek ten przeciwstawia się w sposób stanowczy narzucaniu esperantyzmowi jakichkolwiek postulatów politycznych, socjalnych czy ekonomicznych i stoi na straży całkowitej wierności wobec pamiętnej deklaracji o neutralności języka Esperanto, przyjętej uroczyście na pierwszym wszechświatowym kongresie esperanckim w Boulogne sur Mer.

Powyższy rozłam idejowy w ruchu naszym, istniejący od lat całych, a niejednokrotnie tuszowany nazewnątrż celem zachowania pozornej jednolitości wobec często nieprzychylnie dla młodej naszej idei usposobionej konserwatywnej opinii społecznej, należy dzisiaj uświadomić sobie w całej pełni. Zły to zawsze środek pomijać niebezpieczeństwo milczeniem, a nawet zgubny wtedy, gdy ukrywana ch roba nie tylko nie maleje, ale rozrasta się w sposób zatrważający. A tak, niestety, jest w danym wypadku, wiemy o tym dobrze. Niema, zresztą, żadnej słusznej racji, dla której nie mielibyśmy potępić otwarcie wiązania z Esperantem spraw, nie mających z nim nic wspólnego. Przeciwnie, zachowując nadal niezasadnione ostrożności, narazić się możemy na fałszywe podejrzenia o solidarność z żywiołami, które pod przykrywką języka pomocniczego o inne zgola rze zy kopie kruszą.

Dlatego wydaje mi się rzeczą ważną, aby obecna konferencja określiła jasno stosunek Polskiego Towarzystwa Esperantystów do zasad Deklaracji Bulońskiej. Z takiego określenia byłaby jeszcze i ta korzyść, że łatwo

przekształciłoby się ono mogło w rozgłosny apel, zwrócony do wszystkich towarzystw esperanckich, który przez zdrowe elementy w naszym ruchu wszechświatowym byłby, niewątpliwie, przyjęty i z ulgą i z wdzięcznością.

Drugą sprawą bardzo doniosłą, której znaczenie uczestnicy konferencji z pewnością potrafią zrozumieć należyte, jest solenne i publiczne zadokumentowanie tych wytycznych cech esperantyzmu polskiego, które oddawna przyświecają jego poczynaniom, a ogółowi społeczeństwa polskiego nie są dotąd dostatecznie znane. Ba, wśród ogółu tego tu i owdzie tuła się jeszcze tylokrotnie już zbite naiwne twierdzenie, jakoby język powszechny miał na celu zastąpienie języków narodowych. Jak dalekimi od dążeń podobnych są jego zwolennicy i jak zazdrosną troskliwością otaczają mowę ojczystą — tego raz jeszcze dowiodą proponowane obecnie uzupełnienia do statutu towarzystwa.

Przewodnie hasło tego ostatniego: „Esperanto dla Polski“ daje też niekiedy powód do innego rodzaju nieporozumień, mianowicie, tłumaczone bywa w ten sposób, iż język Esperanto służyć ma przedewszystkiem Polakom, w większym stopniu, niż przedstawicielom innych narodowości... I dla tej, i dla wielu ważniejszych przyczyn, należy więc wyjaśnić dokładnie rzeczy, które nam, Polakom-esperantystom są bardzo dobrze znane, ale poza naszym gronem interpretowane najrozmaiciej.

Esperantyzm jest z istoty swej ruchem wybitnie *międzynarodowym*. Jest terenem, na którym wprawdzie stykają się realnie indywidua, ale *idealnie* zwłaszcza, i w pierwszym rzędzie *narodowości*. Gdy w jakim bądź innym środowisku jednostka ma zwykle do czynienia z wielu osobnikami, należącymi do jednego narodu, w środowisku *esperanckim* znajduje się ona w ustawicznym obcowaniu z nielicznymi przedstawicielami *bardzo wielu narodów*. Stąd cecha *reprezentacyjności*, tak znamienne dla stosunków esperanckich. Z zaszczytów i obowiązków, jakie ona stwarza, wywiązują się esperantysty rozmaicie. Są między nimi i tacy, którzy śpieszą wysłać i wydrwić przed różnorodnym audytorjum to wszystko, co w wiekowej kulturze ojczystego kraju przerasta ich bujna (i jakże gienjalna!) indywidualność, rwąca się ku chaotycznym wspaniałościom czerwonej lub czarnej Kosmopolis.

Trzeźwy rozsądek rzetelnego Polaka każe mu w tych warunkach pamiętać o dwóch rzeczach: *primo*, że nie jego własna osoba stanowi ośrodek zainteresowania cudzoziemca

sprawami jego ojczyzny; *secundo*, że jego słowa i postępków, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, poczytane będą za słowa i postępków przeciętnego Polaka. Oto przesłanki dla zdrowej i naturalnej dążności każdego esperantysty do służenia sprawom swego kraju na wszechświatowej arenie ruchu esperanckiego, oto zarazem wyjaśnienie lokalnego hasła: „Esperanto dla Polski”. Jest wprawdzie w Esperantyzmie także i odłam, który wszelkie kwestje narodowe stara się pomijać milczeniem i poświęcić się wyłącznie sprawie *propagandy języka*; czytając prace którego z tych panów, niepodobna poznać, czy pisał je Francuz lub Chińczyk—ale uderzającym dowodem wadliwości tego systemu jest mimowoli nasuwające się pytanie: pogo język między-narodowy, gdy wszyscy ludzie są do siebie podobni? — I w istocie, język międzynarodowy straciłby wtedy największy ze swych powabów: rozkosz poznawania przy jego pomocy piękna odmiennych kultur narodowych.

To też tą drogą nie poszło nasze towarzystwo. Jedno-czy ono ludzi, którzy ani na chwilę nie pomyśleli przestać mówić o swej polskości dlatego, że są esperantystami. Przeciwnie, uważają, że właśnie dlatego winni o niej mówić *i więcej i lepiej*. To nieuniknione, a ciągle myślowe przeciwstawianie się i porównywanie z obcokrajowcami *znakomicie wykształca świadomość narodową esperantysty*. Refleksję tę, będącą wynikiem osobistego doświadczenia pragnąłbym polecić uwadze wrogów Esperanta. Pismo „Pola Esperantisto”, złączone ścisłymi węzłami z Polskim Towarzystwem, było od pierwszej chwili swego przedwojennego istnienia, jest od pierwszego numeru, wydanego po wojnie, rozsyłającą swe promienie na wszystkie pięć części świata latarnią narodowej kultury polskiej! Zwłaszcza jako środek zacieśnienia serdecznych nici, włączających Polskę z jej przyjaciółmi z Zachodu, Esperanto już dzisiaj odgrywać może znaczną rolę.

Obecna konferencja Towarzystwa winna stwierdzić głośno i dobitnie, że jego dotychczasowy kierunek będzie w wolnej Polsce utrzymany i nadal rozwijany. Aby to z należyłą mocą mogła uczynić, winna zgromadzić tych wszystkich (i tylko tych), których uczuć i wysiłków był on wyrazem. Zarząd Towarzystwa nie wątpi, że wszystkie Oddziały spełnią swój obowiązek, przysyłając na konferencję reprezentantów. Te organizacje esperanckie i tych esperantystów, którzy z celami Towarzystwa sympatyzują, a nie należą doń dotąd oficjalnie, gorąco zaprasza on także do wzięcia udziału we wspólnej pracy.

Niechaj gród Przemysława, który, zahartowany w bo-

jach o swą polskość, uchodził słusznie za twierdzą i ostoję patryjotyzmu, przychylnie przyjmie w swych szacownych murach tych, których celem jest dobro i chwała wielkiej naszej macierzy — Rzeczypospolitej.

*Jan Kostecki,*  
wiceprezes  
Polskiego Towarzystwa Esperantystów.

TADEUSZ RITTNER.

## Glavo de Damokles.

Mi havis impreson, ke super la kape de mia amiko Anatolo pendas glavo de Damokles. Antaŭ ĉio: li drinkis rilate tro multe, t. e. pli, ol kutime. Due: li parolis rilate tro multe, t. e. ne sole la plej necesajn aferojn, kiel kutime. Fine: li certigis min konstante, ke li estas en bona humoro, do certe li timis ion malbonan de la sorto.

Kaj la sorto de mia amiko Anatolo estis lia edzino.

Virino bela kaj bona, sed... dudek jarojn pli juna ol li.

Se mi havus edzinon dudek jarojn pli junan, mi havus certe la impreson, ke super mi pendas la glavo de Damokles. Do li ankaŭ certe havis tiun impreson.

Mi ne demandis lin pri la edzino. Li mem komencis. Kaj mi scias jam duonhoron pli frue, ke li mem estis komenonta.

— Vi devas scii — li parolis farante serenon, eĉ seretan mienon — ke mia edzino estas dudekjara, dum mi estas kvardekjara...

— Al — mi ekmiris afable, ĉar li rigardis atendeme en miajn okulojn.

— Parolon de honorol — li certigis laŭte, kvankam mi ekmiris nur malforte.

Kaj ankoraŭ li aldonis:

— Jes, efektive... kvankam iu povus pensi, ke mi iom troigas.

Mi tute ne pensis, ke li iom troigas. Tamen mi diris ankoraŭ foje „A!“ por fari al li plezuron. Poste la tutan aferon mi opiniis plene finita. Kaj mi komencis fari kviete pankugletojn, por havi provizon al la batalo kun fraŭlin' Hermino, kiu staris malantaŭ la bufedo.

Post momento mi diris:

— Ĉu vi scias, kion mi diris antaŭ nelonge al mia edzino? Mi estas duoble pli multjara ol vi, mia karulino.

Mi petas vin, pripensu tion... Ĉi tion jaron okazas tiel bele, ke vi povas diri al ĉiuj: „Mia edzo estas duoble pli multjara, ol mi“... Poste kvankam mi estos ĉiam dudek jarojn pli maljuna ol vi, sed tiu diferenco lasos sin neniam plu esprimi tiel efektoplene... mi diris „efektople- ne“... kiel ĝuste en ĉi tiu jaro... Ha, ha... Bone — ĉu ne?..

Li ridis nenature.

— Bone... ĉu ne?—li demandis trudeme.

Mi ekmurmuris:

— Hm...

Kaj gluis plue la kuglitojn.

— Do rapidu — mi parolis — rapidu, Karlinjo, ludi junan edzinon de maljuna edzo. Ha, ha...

Li komencis min iriti.

— Mi ne komprenas... — mi diris seke — por kio... klacele vi tion diris al la edzino.

Li alrigardis min.

— Vi ne komprenas?... Ĝi estas mia metodo.

Li ekridetis ruze. Trinkis vinon, proksimiĝis al mi kaj parolis mallalte.

— Mia metodo estas, ke mi difektas al si de antaŭe ĉiun romantikan plezuron... Vi komprenas? Mi estas kvazaŭ estingilo funkcianta antaŭ la brulado... Pri la dudek-jara diferenco de l' aĝo si povus mem iam ekpensi...

— Sed si scias ja tion!

— Nu, jes, scias.. Tamen tie ĉi temas pri la formo. Pri tio, ke „mia edzo estas dudek jarojn pli maljuna ol mi“... Ĉe la virinoj ĉio estas demando de formo. Do por ke si ne ekpensu mem en tiu formo — aŭ por ke al si iu... hm... ia iu... tion tiaman'ere ne estu dironta, do mi diras tion antaŭe. Mi mokas de antaŭe la rolon d'une femme incomprise, antaŭ ol si tiun rolon komencos ludi... Vi komprenas?

Mi komencis skui la kapon.

— Vi estas fie komplikita simlo.

Sed li tion ne aŭdis. Kaj daŭrigis:

— Malmulte dirante, edzeco estas politiko... Kaj kiel ĉiam en la politiko venkas la malvarma prudento. Kaj mi...

Mi alrigardis lin, estante scivola, ĉu li diros: „kaj mi havas malvarman prudenton“. Sed li diris:

— „Kaj mi estas filo de komercisto kaj depost la infaneco ellernis trakti la aferojn praktike. Mi ŝatas, estas vere... muzikon k. t. p., belan libron k. t. p.... sed malamegas romantikecon en la vivo. Malamegas. Ĉar de tio devenas ĉio malbona. Mi havis kolegon, ankau estis tia...

nu kaj fine li pafmortigis sin aŭ estas en Ameriko. Si devenas de tiu klaso, kie oni havas mal multe da mono, kaj multe da tempo.

Li komencis fariĝi maldiskreta.

Mi diris kun akcento.

— En pasinta jaro estis multe pli varma printempo ol en ĉi tiu. Estas nur ok gradoj en la ombro... Kaj el Venizo oni telegrafas, ke estas sep gradoj.

Li rigardis min kun ioma ekhonto. Mi aldonis:

— De Reaumur.

Li kaptis min je l'butono, kion mi tre ne ŝatas.

Mi amas la edzinon... Tio estas certa. Kaj ŝi min amas... Ne pensu, ke tiu trajto de ŝia karaktero...

— Kia trajto de ŝia karaktero? — mi demandis tamburante per la fingroj.

— Nu... tiu ŝia romantikeco...

— Tio ne estas trajto de l'karaktero, sed... dudek jaroj.

— Indiferente — li interrompis malpacience — sufiĉas, ke ŝi iom emas al troigado... Ĝi estas nenio malbona. Tamen en ŝi io estas. Ŝi vidas ĉion alle, ol ĝi estas. Mi diras ion al vi... sed vi min ne komprenas... Ŝi deziras, ke ĉio estu alia, ol estas, do ŝi vidas ĉion tiel, kiel ŝi deziras. Vi min ne komprenas... sed ŝi volas ekz. ke mi estu alia, ol mi estas...

— O, tion mi komprenas — mi ekfustris malgentile.

— Ŝi volas, ke mi estu tia romantikulo... atentu... tia, kiu havas strangan vivon kaj strangajn aventurojn en la vivo... Tia, kiu havas iajn terurajn sekretojn, ekz, du edzinojn... aŭ ion similan en tia gusto... Vi ne kredos, se mi diras al vi, ke kvankam ŝi min amas, tamen la penso, ke estas en la mondo ankoraŭ aliaj virinoj, kiujn mi povus ami... aŭ al kiuj...

Li mallevis la okulojn.

— ...Al kiuj mi mem ne estus indiferenta... ne estus malagraba por ŝi... eĉ kontraŭe... vi komprenas?... kontraŭe... eĉ plezura...

Li kaptis denove mian butonon.

— Ĉu tio ne estas freneza?... Ŝi amas min... senkondiĉe treege, kaj tamen deziras, ke mi... Kapturnigon oni ricevas. Tio estas ĝuste ŝia trajto de l' karaktero. Tio estas ĝuste aperaĵo de tiu romantikeco, kontraŭ kiu mi batalas... batalas...

Li visis la ŝviton de la frunto kaj finis mallatite:

— ...Sukcesplene.

Mi enrigardis liajn okulojn.

— Sukcesplene — li ripetis provokeme — kaj guste kun la helpo de tiu metodo, tiu mia metodo, pri kiu mi parolis al vi... La virinon oni devas eduki. Mi estas nefleksebla. Vi povas al vi imagi, kiom min mem tio kostas. Tamen mi juris al mi: neniajn koncesiojn, neniajn koncesiojn!...

Li rigardis malkviete dekstren kaj maldekstren, kiel homo timanta atencan. Sed ŝvingis energie la manon.

— Tio estas unu vojo—li parolis ĉiam pli laŭte—esti si mem, esti ĉiam si mem, ĉiam si mem... Ne cedi eĉ unu paŝon, ne perfidi la propran individuecon. Mi superverŝas sin konstante per malvarma akvo... Mi diras al si konstante: „Mia kara, la vivo estas tia kaj tia... La vivo estas matematika tasko, ne franca romano. Serioza viro rigardas sobre la vivon. Vi edziniĝis je oficisto, mia karulino. Edziniĝis je filo de komercisto, ne je l'homo, havanta multe da tempo“... Ĉion ĉi mi al si ne diras, atentu, sed per mia tuta konduto, tiel dire... mi montras al si la vojon... Malrapide kaj senrimarke mi trafaras sin je l'alia homo. Mi malfermas al si... hm tion... vivhorizontojn...

— Brave! — mi ekkriis, simulantе entuziasmon.

Li alrigardis min strabe.

— Komprenoble—li parolis iom malpli laŭte—tio ne estas facila... Kiel ĉiam ĉe la edukado... Oni devas esti ĉiam *sur le qui vive*, ĉiam denove edukadi... Si havas tre malkvietan familion. Tie ĉiam io okazadas. Diversaj malutilaĵoj.

— Kiaj do malutilaĵoj?

— Nu... atentu... tiaj kazoj, kiuj difektas al mi la edukadon de Karlinjo, ĉar ili sin terure interesas, instigas sian malsaneman fantazion... Sian emon al troigado en la vivo... Diversaj malutilaĵoj... Ekz. ŝia kuzo estas skulptisto. Se li sukcesis fari ian figureton, tuj li faras bruon kaj ĉiuj pri tio parolas... Karlinjo estis ĉe la gepatroj kaj revenas hejmen kun ruĝaj vangoj. Mi ne ŝatas, kiam Karlinjo havas ruĝajn vangojn... „Ĉu vi scias? Antoĉjo ricevis oran medalon!“

— „Nu, do kio grava? — mi parolas tute malvarme— kio eksterordinara? Li faris bone sian laboron, kaj ŝino. Se por la oficistoj estus oraj medaloj, via edzo ricevadus ne unu, ne du... sed 365 foje en la jaro... Ĉar via edzo faras ĉiutage bone sian laboron“... Bone... ĉu ne?...

— Bone—mi diris alrigardante lin atente.



Li estis ĉiam pli ekscitita, turniĝis sur la seĝo kaj avingis la manojn.

— Si min amas... sendube treege... sed estas infano. Kaj prudento devas konstante batali kun ŝia troiga fantazio.

— Kaj via prudento kompreneble venkas — mi diris ironie.

Anatolo ridetis triumfe. Li rigardis al mi per okuloj, trapenetrantaj mian ironion, kaj diris mallate:

— Ne ridu... Depost kelkaj tagoj mi estas la plej feliĉa edzo en la mondo... Depost kelkaj tagoj mia edzino amas min tiel, kiel...

— Sed kia do estas kaŭzo de tiu ŝanĝo?

Li fermetis mistere la okulojn.

— Kaŭzo de tiu ŝanĝo estas, ke Vanda Mokŝicka jetis sin de la fenestro.

— Kiel do?

— Nu, mi parolis ja, ke tio estas malkvieta familio. Tie ĉiam io okazadas... La kuzo ricevas oran medalon. La kuzino jetas sin de la fenestro...

— Vanda... Vanda.. Atentu... Mi aŭdis ion pri ŝi... Ke ŝi estis enamiginta en vi... Ĉu...

Anatolo ekridetis.

— Estas malvero — li diris preskaŭ en mian oreleon.

— Mi ankaŭ tiel pensis — mi murmuris alrigardante lian kalvaĵon—sed de kie devenas ĉi diro?

— Mia edzino disrakontas tion al ĉiuj... Ŝi estas konvinkita, ke mi estas la kaŭzo de tiu sensacia memmortigo.

Mi alrigardis lin mirigite.

— Tamen ja vi klarigis al ŝi, ke...

Li rigardis min duonruze, kaj duone kun timo.

— Mi al ŝi nenion klarigis... Kontraste.

— Kontraste?

Li ridis mallate.

— Mon cher... (li diris ĉiam „mon cher“ sub la influo de l'alkoholo)... kion vi volas?... Karlinjo estis ĉe la gepatroj kaj revenis hejmen kun ruĝaj vangoj... Mi ne ŝatas, kiam Karlinjo havas ruĝajn vangojn... Tamen tiu foje ŝiaj okuloj estis tiel strangaj... Ili brilis kaj samtempe estis nebulitaj... „Ĉu vi scias, ke Vanda jetis sin de la fenestro“?... Mi volis tuj superverŝi sin per malvarma akvo. Mi volis komenci: „Nu, do kio grava?... Ĉiujare jetas sin tiom kaj tiom da frenezuloj k. t. p.“ Sed Karlinjo kaptis mian manon... „Tioĉjo, konfesu... vi scias, kiel, kial ŝi tion faris“... Aha!—mi sentis subite: ŝi pensas, ke Van-

da... „Konfesu, konfesu“ — petegas preskaŭ slaj okuloj... Kaj subite... vi min ne komprenas — subite kaptis min grandega deziro diri al ŝi, kion ŝi tiel varme volis...

— Kaj vi mensogis?

— Ne, sed mi ne defendis min... aŭ pli ĝuste mi defendis min tiel malforte, ke ŝi subite ekkriis; „Vanda mortigis sin pro vi!“... Poste ŝi deturnis sin silente... Kaj post momento ŝi jete ĉirkaŭprenis mian kolo... „Ci monstro!... Ĉiuj pereas pro vi, ĉiuj!“ Kaj en tiu momento mi sentis, ke ŝi amas min tiel, kiel neniam...

Ekregis momenta silento.

— Mia kara—mi komencis—vi estas...

— Fripono... ĉu?—demandis Anatolo.

— Ne... sed... nekonsekventa... Vi faris malgrandan... sed sufiĉe danĝeran koncesion... por... la romantikeco... de via edzino.

— Danĝeran?

Li ekmovigis maltrankvile sur la seĝo...

— Vi opinias?...

— Vi mem sentas tion — mi diris senkompatate kaj malvarme.

Li rigardis min senhelpe...

— Tamen...

— Neniam „tamen“!... Vi apartenas al la infanterio de l' sana prudento... Vi malkonfesis vin mem, sidigante sur ĉevalon, de kiu pli aŭ malpli frue vi nepre devas fali... Ne ekzistus justeco, se vi ne defalus...

Mi mezuris lin per severa rigardo.

— Super via kapo pendas...

Mi volis diri: „la glavo de Damokles“.

Sed li demandis infere:

— Kio pendas?

Do mi diris:

— Pendas mia ĉapelo.. Donu ĝin al mi kaj ni forlasu ĉi tiun enulgan restoracion.

*El la pola lingvo tradukis*

*Br. Kuhl.*

## Lingva Komitato.

Niaj legantoj memoras la artikolon s. t. „Solvo nenion solvanta“, aperintan en N: 4-a de Pola Esperantisto, temantan pri la decido de Lingva Komitato pri finigo to.

La aŭtoro de tiu artikolo, unu el plej bonaj nuntempaj esperantistoj en Polujo, opinias, ke la popolo, malgraŭ la decido de Lingva Komitato, uzados tamen finiĝon io.

En sekventa (5 a) numero, la redakcio de Pol. Esp. klarigis sian vidpunkton pri tiu demando kaj opinias, ke la decidojn de Akademio oni certe devas respekti kaj lojale submetiĝi al ili.

Ni ja devas fidi niajn plej altajn instituciojn, kiuj okupiĝas pri teoria disvolvigo de nia lingvo. Ni devas kredi, ke homoj kiuj apartenas al Lingva Komitato, plej bone zorgos pri lingvaj demandoj. Ĉar tiuj demandoj estas ilia profesio kaj specialeco. Bedaŭrinde, tiun fidon je Lingva Komitato kaj ĝia aŭtoritato malfortigas ĝi mem. Sufiĉas nur tralegi la liston de novproponitaj komitatanoj por konsideri, ke ĝia ĝisnuna aŭtoritato multon perdos en la okuloj de la popolo.

Ni ne konas proksime la ŝatatajn nomojn el Anglujo, Germanujo, Hinujo k. a. sed ni konas tre proksime la nomojn, kiuj troviĝas sub nacieco pola kaj hebrea, ni do kuragigas dubi. Ĉu homoj, kiuj eble perfekte scipovas kuraci la dentojn, aŭ okupiĝadi per komercado pri plej sensaciaj kinematografaj filmoj, taŭgos por reprezenti nin en tiel grava institucio, kia estas Lingva Komitato.

Ni komprenas, ke eble malfacila estis elekto inter proponitaj kandidatoj, tamen pli bone estus se Lingva Komitato plue restu ne kompleta, ol ke ĝi enhavu personojn, kiuj alkreskis nek saĝe nek merite al tia posteno. Oni do ne miru, se popolo en estonto, malgraŭ diversaj decidoj de Lingva Komitato, konsistanta kun nemultaj esceptoj, el homoj de diversaj profesioj, krom lingvoscienculoj, ne ŝatos tiujn decidojn.

K.

## A M O.

*Venis pala, silenta, en ĉifonoj tuta  
Kaj apogis la kapon je brusto spiranta:  
Mia amo unua venis sopiranta  
Kaj sur brusto klin'gis humilige nuta...*

*Kaj nenion ŝi diris... sed ploro senguta  
Pemis stone sur ŝia pupi'diamanta  
Kaj je koro la mia frapis suferanta  
Kor'frallna, sonanta kanzaii kord'liuta,*

*Kaj proksima ŝi estis kaj tiel trezora...  
 Hor'pasinta, ĉasinta sur frunto marmora,  
 La printempon reskulptis al mi verdan, majan.*

*Kaj ne scias mi nune — ĉu horon malgajan  
 De forpaso mi devas alvoki per krio —  
 Ĉu nur goji, ke ombro estis iluzio?...*

*Stanisław Braun.*

## **Ankoraŭ unu kaŭzo, kial Esperanto tiel malfacile disvolvigas.**

Oni ne unu fojon montradis diversajn kaŭzojn de malfacila disvolvado de Esperanto, precipe post la lasta tutmonda milito. Interalie tute juste estis substrekata negusta propaganda metodo, aplikata ofte de la gvidantoj de multaj esperantistaj societoj. Oni riproĉis la senvivecon inter esperantistoj. Oni akuzadis propagandistojn, ke ili ne en suŝca kvanto enkondukas praktikan intereson en la esperantan movadon; ke oni pli ofte revas, ol agas.

Ĉiuj supre montritaj akuzoj kaj ankoraŭ kelkaj aliaj havas sian pravan bazon kaj valoron. Ili ofte povas detiri de negusta vojo ne unu esperantiston, kiu senkonscie laboras kaj uzas karan tempon por senfrukta rezultato.

Tamen oni povas facile trovi ankaŭ alian kaŭzon de frapanta la okulojn stagnacio en la progreso de Esperanto. Tiu kaŭzo eble estas pli profunda, ne dependanta jam de la esperantistoj mem. Ĝi jam ne estas interna, sedekstera. Forigi ĝin oni ne povos facile. Ĝi ekpendis super ni kiel fantomo, minacanta per siaj longaj manoj niajn plej karajn idealojn.

Tiu fantomo nomiĝas Malamo.

Ĝin naskis la ĵus pasinta terura milito.

La antaŭmilita progreso de pacifismo sur sia vojo trovadis multajn adeptojn. Ili edukigadis en la atmosfero, saturita per idealoj de amo, kiuj akroĉigadis al iliaj koroj kvazaŭ per magneta forto.

La unuaj esperantistoj ne bezonis esti konvinkataj per tia aŭ alia prodaganda metodo, ĉar ilia animo estis malfermita al ĉio, kiu alportas bonon kaj feliĉcon al la homaro. De tie — la entuziasmo, per kiu gvidis sin la

ploniroj de Esperanto. Ili havis en siaj koroj sian propran fajron, kiu sufiĉis por ne permesi malvarmigadi per la trovataj sur sia marŝo glaĉiaj tavoloj de homa indiferecenteco.

La milito detruis milionajn nestojn de amo. Nigraj korvoj ekgrakis super ili. La aeron penetris la sango de venĝo.

Oni bezonas ankoraŭ longan tempon, por ke la suno denove heligu per siaj varmaj radioj la teran surspacon kaj aperigu al multaj la stelon de Espero, kiun nun vidas izoluloj.

*Mieczysław Kaus.*

## A Ĉu Kongreso en Nürnberg estos Internacia?

Jam post kelkaj monatoj okazos nia universala ĉiujara festo de Esperanto en Nürnberg.

El diversaj partoj de la mondo kaj el diversaj landoj kunvenos samideanaro en tiu urbo por admiri ĝian ĉerman belecon, por pasigi unu semajnon en rondo familia kaj por ankoraŭ foje pruvi, ke lingvo nia vivas kaj taŭgas por interkompreniĝo de diversaj nacioj. Ni eĉ por momento ne dubas, ke niaj germanaj samideanoj faros ĉion eblan por faciligi kaj agrabligi al ni restadon en ilia hejmo. Bedaŭrinde tamen alilandanoj, kiuj devigataj estas nune veturi tra Germanujo, rakontas tiajn historiojn, koncerne iliajn devigajn rilatojn kun germanoj, ke ni opinias veturon al nunjara kongreso tre riska.

Kiel kutime, multaj personoj intencos ĉe okazo viziti survoje diversajn urbojn. Kaj en tiuj urboj, oni rakontas, vivo de alilandulo ne apartenas al agrablaj, ĉar sur preskaŭ ĉiu pordo de butikoj, hoteloj aŭ restoracioj oni trovas surskribojn ke — *por fremduloj entro estas malpermesita* — aŭ — *por fremduloj la presoj estas dekoblaj*.

Ni forte volus kredi, ke tiuj rakontoj estas malproksimaj al la vero, tamen, se ili ekzistas, do jam fortimigos multajn eksterlandajn samideanojn por veturi al la kongreso, kiu tiamaniere fariĝos krom ne multaj esceptoj, preskaŭ nur kongreso de germanaj esperantistoj.

## KOMUNIKOJ.

## Pola Esperantista Societo.

*Grupo Warszawa* (Królewska 19, kunventagoj lundo kaj ĵaŭdo de 8 ĝis 10 h. v.).

La 1-an de marto okazis ĵarkunveno de la Grupo. La raportoj de la Estraro kaj de Revizia Komisiono pri la pasintjara agado estis akceptitaj. Oni elektis novan Estraron por 1923, nome: Prez.: D-ro Jerzy Loth, Vicprez. S-o Stanisław Essigman, Sekr.: S-o Antoni Stankiewicz, Kas.: S-o Waclaw Woyde; Anstataŭantoj: Prof. D-ro A. Czubyński, S-o L. Ferencowicz, Prof. M. Kaus.

Pro la rezigno de Vicprez. S-o Stanisław Essigman, okazis la 22-an de marto eksterordinara ĝenerala kunsido de la Grupo, ĉe kiu oni elektis Vicprezidanto S-on Jan Kostecki.

*Katowice.* Dank'al fervora propagando de nia malnova membro S-o Aleksander Kobylński, en la urbo estas malfermita Grupo de nia Societo. Ni kore ĝojas pri tiu bela sukceso!

## Libroj kaj gazetoj.

*Edmond Privat.* „Historio de la lingvo Esperanto. Deveno kaj komenco 1887—1900“. Ferdinand Hirt & Sohn, Leipzig, paĝoj 74. La tiom meritinta pri Esperanto eldonejo de F. Hirth en Leipzig aperigis nun la tre elegantan duan eldonon de interesa historia skizo de Privat pri la komenca periodo de nia movado.

La aŭtoro kaj la verko ne plu bezonas reklamon. Al tiuj, kiuj ĝis nun la libreton ne konas, ni povas nur konsilli: aĉetu tiuj!

*Antoni Wysłouch.* „El la lando de ruinoj“, tradukis Salo Grenkamp Kornfeld. Unua parto 1923. Sudgermana Esp. Eldonejo Oskar Ziegler, Delsenhofen b. München. Paĝoj 18.

Tri proziformaj poeziaĵoj, titolitaj: „La dezerto“, „Super la maro“ kaj „La aglo kaj la suno“. Traduko lerta kaj korekta.

*Th. Carl.* „Vortaro de la oficialaj radikoj de Esperanto“. 1923, Esperanto-Verlag Ellersieck & Borel, Berlin, Wilmsstr. 5.

*Verda Utopio.* Decembro 1922. La gazeto, de simpatia ekstera aspekto, eble neĝuste portas la nomon de „esperanta revuo“. Ĝia celo, pli ol Esperanto, saĝas esti

propagando de novaj ideoj sociaj kaj politika]. Multaj lingvaj kaj presaj eraroj, landnomoj ofte (intence?) skribitaj per malgranda komenclitero.

Allaj ricevitaj gazetoj: Bulgara Esperantisto, Germana Esperantisto, Esperanto Praktiko, Katolika Mondo, France-Esperanto, British Esperantist, Marto, Skandinava Esperantisto, Kataluna Esperantisto, La Pollicisto, Belga Esperantisto, Arguso, La Nova Epoko, Informa Bulteno, Holanda Esperantisto, Bulteno de centra komitato de Sovietlanda Esperantista Unuiĝo, La Vero, La Revuo Orienta, Le Monde Esperantiste, Tra la Literaturo, universala informilo por libroamantoj.

## POLSKIE TOWARZYSTWO ESPERANTYSTÓW

zawiadamia, że 26 kwietnia o 8-ej w. odbędzie się w lokalu towarzystwa, Królewska 19 herbatka towarzyska.

Pogadankę na temat:

**PSYCHOLOGJA I ESPERANTO**

wyłosi Profesor Mieczysław Kaus.

Uprasza się członków o liczne przybycie.

## Od Administracji.

Celem ułatwienia Sz. Prenumeratorom obliczenia wysokości prenumeraty, ustalamy takową na przeciąg *dwóch tygodni* w markach polskich, po Mk. 1500 za numer t. j. *Mk. 18.000 za 12 numerów*. Od sumy powyższej odliczyć należy kwotę już wpłaconą, obliczając *pierwsze trzy numery po Mk. 300*, następne według normy obecnej. Nowi prenumeratorowie wnoszą całkowitą sumę, bez względu na to, od którego numeru *zecz*ą sobie abonament rozpocząć. *Uprasza się wszystkich P. Prenumeratorów o wniesienie brakującej należności możliwie jak najprędzej.*

Wszyscy polscy prenumeratorowie otrzymują przy numerze niniejszym blankiet czeku P. K. O., który należy odpowiednio wypełnić i wraz z pieniędzmi przedstawić w urzędzie pocztowym.

Z poważaniem

Administracja „Pola Esperantisto“.

KVARA KONFERENCO DE POLA ESPERANTISTA  
SOCIETO. POZNAŃ, 28-29 APRILO 1923.

## ALVOKO AL PARTOPRENO

La kvara Konferenco de Pola Esperantista Societo okazos en Poznań la 28-an kaj 29-an de la k. m. Malferma kunsido: 28 Aprilo je 1 h. posttagmeze, en la cambrego N: 26 de Collegium Minus de la Universitato (str. Wjazdowa), kiun afable disponigis al la Konferenco la univ. Rektoro, Prof. Heliodor Świącicki.

Sur la tagordo troviĝas tre gravaj aferoj, kaj tial ĉiuj provincaj Grupoj de P. E. S. estas petataj NEPRE alsendi Delegitojn.

En okazo se ia Grupo *absolute* ne povus tion fari, ĝi almenaŭ ne forgesu rajtigi pri sia reprezento la Grupojn Poznań aŭ Warszawa. Ĉiuj alvenantoj direktiĝu tuj al la Sekretario de la Grupo Poznań, S-o Franciszek Maliszewski, Długa 7. La Poznanja Grupo disponas pri kelkaj privataj loĝejoj por la konferencanoj.

Krom oficialaj reprezentantoj, ĉiuj membroj de P. E. S. kaj simpatiantaj kun ĝi societoj estas ankaŭ kore invitataj.

Plenumu Vian devon, venu certe kaj multnombrel  
La Centra Estraro de P. E. S.

Redaktoro kaj eldonanto: STANISŁAW KAROLCZYK

Redakcio kaj administracio: Warszawa, str. Królewska 19.  
Funkcias nur lunde kaj ĵaŭde de 8—10 h. vespere.

Presejo: Wacław Maślankiewicz. Warszawa, Nowogrodzka 17.